

Dlaczego warto podążać za królikiem?

Królik zostawia ślady głównie na przedramieniu. Ma silne tylne łapy, więc jeśli nie złapie się go odpowiednio, to wierzgając, może zranić. Paulinę Jasińską* podrapało już wiele królików i pogryzło sporo chomików, a ich biografie bywały różne. Teraz, po latach, trzyma już pacjentów z większym spokojem. Splot między biografią lekarki weterynarii a historiami małych ssaków mówi wiele nie tylko o relacji lekarka-pacjent, ale również o byciu z opiekunem zwierzęcia. Bo w tym zawodzie nie ma magicznego sekretu na to, jak być z królikiem, jeśli właściciele ssaka nie zrozumieją tego, kim jest i czego potrzebuje królik.

Wyobrażenie o tym, kim jest królik, to zbiór stereotypów. Wiele dzieci do dziś dostaje chomika, świnkę morską czy królika, aby „nauczyć się opieki”. To pierwszy odruch rodzica, który nie jest gotowy na zwierzę wymagające uwagi i zakłada, że opieka nad małym ssakiem nie łączy się z ogromną odpowiedzialnością. Paulina w dzieciństwie też dostała królika – nie ma pojęcia, czy potrafiła się nim wtedy odpowiednio zajmować, bo działo się to w latach dwutysięcznych, gdy świadomość dotycząca opieki nad małymi ssakami była inna. Sama pamiętam, jak pod naszym blokiem raz na kilka miesięcy ktoś zakopywał w pudełku chomika Perelkę, królika Tuptusia czy świnkę morską Łatkę. Swoją drogą, w Polsce zwierząt nie można zakopywać po śmierci nawet na prywatnych posesjach. W tej chwili wielu opiekunów małych ssaków decyduje się na kremacje i dostają prochy po zwierzęciu do domu. Po rozmowie z Pauliną lepiej rozumiem, dlaczego moje wspomnienia z dzieciństwa z licznych pogrzebów małych ssaków nie są przypadkowe.

Króliki to zwierzęta obserwacyjne, które wiecznie pozostają czujne, ale wymagają uważności również od nas. W swojej książce *Nasze zwierzęta mocy* Wojciech Józwiak zwraca uwagę na to, że króliki nie mogą skupić wzroku na jednym punkcie i patrzeć w jednym kierunku, bo ich oczy rozstawione są panoramicznie. Jak pisze: „Czy może być lepszy – dla nas, istot skupiających wzrok – obraz dwuznaczności, pomieszania, bycia »i tu, i tam« jednocześnie, a więc czegoś, czego trzeba nieco się obawiać jako zapowiedzi oszustwa, fortelu, wyprowadzenia w pole?”¹. Jest w tym dużo prawdy. To, jak patrzymy na zwierzę, jest dla Pauliny kluczowe w zapewnieniu królikowi dobrego życia. Jeśli nie zwraca się odpowiedniej uwagi na śledzenie jego codziennych ruchów, rytuałów i odstępstw od nich, łatwo przeoczyć wiele niepokojących sygnałów związanych z chorobami. Bo królik to mistrz kamuflażu. Przez to, że nie jest drapieżnikiem, nie może okazywać słabości, więc wszelkie uszczerbki na zdrowiu ukrywa aż do momentu krytycznego. Kiedy przestaje jeść, trzeba zabrać go do gabinetu weterynaryjnego niemal natychmiast, bo oznacza to, że dzieje się coś bardzo poważnego. Królik to roślinożerne zwierzę o szybkim metabolizmie, które przez cały dzień pobiera trudny do strawienia pokarm. W związku z tym każdy sygnał braku apetytu może się wiązać z zagrożeniem życia. Paulina nie raz przyjmowała króliczych pacjentów w tak tragicznym stanie, że żaden zabieg już nie mógł im pomóc. Bywało, że odpowiedzialność za zaniedbania rodzice zrzucali na dziecko, które miało się królikiem opiekować i „nie dopilnowało go”. To kolejna sytuacja, w której pokutuje przeświadczenie o dekoracyjnym charakterze królika, który nie wymaga od właścicieli uważności i empatii. Łatwo wstawić klatkę królika do dziecięcego pokoju i podmienić mu pojemniczki i poidelka, traktując to jako jedyny element opieki.

Osobną sprawą jest to, że nie każdy lekarz weterynarii jest w stanie pomóc zwierzęciu. W ostatnich latach wiele w tym wymiarze się zmieniło i weterynarze coraz częściej przyznają się do tego, że nie specjalizują się w danym gatunku. W ten sposób Paulina stała się lekarką weterynarii od małych ssaków w Ostródzie, a kilka lat temu zaczęła pracę w specjalistycznym gabinecie dla królików i innych gryzoni na Śląsku. Wiedziała, że jeśli nie nauczy się osobnego i indywidualnego podejścia do małych ssaków, nie otrzymają one po prostu należytej opieki od nikogo w zasięgu 30 kilometrów od gabinetu, w którym pracowała. A opiekunowie dalej nie pojadą po pomoc, bo to łączy się z kosztami. W gabinecie często zdarza się usłyszeć, że o ile ludzie

zapłącą za leczenie kota czy psa, o tyle na królika nie chcą już wydawać pieniędzy, bo „przecież to tylko królik”.

Relacje

Paulina musi podchodzić w swojej pracy indywidualnie nie tylko do zwierząt, ale i do właścicieli. A są różni. Od hodowców, którzy przyjeżdżają, oczekując przepisania konkretnych leków i nawet nie zabierają królika ze sobą, po właścicieli systematycznie pojawiających się w gabinecie i do ostatnich chwil będących przy zwierzęciu. Uczłowieczanie królików staje się równie powszechne, jak w przypadku udomowionych psów i kotów. Nadaje im się imiona ludzkie czy mówi o zwierzęciu „moje dziecko”. I choć wydaje się, że służy to większemu upodmiotowieniu królika, często prowadzi też do nieświadomych działań, które mogą krzywdzić zwierzę. Przykładowo: właściciele noszą królika jak dziecko, podczas gdy królik z natury jest niezależny i, podobnie jak kot, woli sam decydować o bliskości. W chińskiej symbolice królik często zestawiany jest zresztą z kotem. Na tym tle powstają czasem rozczarowania ludzkich domowników, z którymi żyje zwierzę. Bo króliki – szczególnie te trzymane w domach bez klatek – często wybierają innych opiekunów niż ci, którzy docelowo mieli nimi być. Wybierają tych, których usposobienie bardziej współgra z ich dynamiką. Tak było na przykład z tatą jednego chłopca, który wiecznie chciał głaskać królika, a jego ojciec traktował zwierzę – delikatnie mówiąc – obojętnie. Z tego względu królik Tobi wołał leżeć obok taty na kanapie, gdzie czuł się bezpieczniej, niż zmagać się z wiecznie chętnym do zabawy dzieckiem. Oczywiście, można nauczyć królika niektórych człowieczych zachowań, ale jest to zawsze działanie na rzecz potrzeb właścicieli, a nie samego zwierzęcia.

Jakkolwiek jednak krytycznie podchodzić by do strategii indywidualnych właścicieli, to i tak są one o niebo lepsze niż życie królika w hodowli. Poza oczywistym aspektem cierpienia i masowego zabijania dla mięsa nie ma w Polsce żadnej hodowli, którą można by uznać za zapewniającą królikom odpowiednią opiekę medyczną zgodnie z ich potrzebami. W ogóle wsparcie dla królików jest w Polsce wciąż mocno ograniczone i nie ma ustawodawstwa, które zapewniałoby futrzakom opiekę na kształt roli, jaką odgrywają państwowe schroniska dla psów i kotów. Co prawda działają fundacje i stowarzyszenia, które zajmują się królikami, ale nie są to podmioty powołane przez państwo. Paulinie zdarza się prosić takie organizacje o pomoc, kiedy widzi, że właściciele nie mają możliwości zapewnienia królikowi odpowiedniej opieki,

a pacjent ma jeszcze szansę na podratowanie zdrowia i dobre życie. Towarzyszy też właścicielom w eutanazji, gdy stan królika tego wymaga. Takie sytuacje w oczywisty sposób obciążają psychicznie i często po wyjściu z gabinetu trudno zapomnieć o króliczym pacjencie czy jego opiekunach. Mówi się coraz więcej o problemach związanych z kryzysem zdrowia psychicznego wśród lekarzy i lekarek weterynarii, ale nie ma żadnych systemowych rozwiązań, które oferowałyby im pomoc. Pozostaje wsparcie udzielane sobie nawzajem w zespole lecznicy – jeśli oczywiście jest ona dobrze zarządzana i bierze pod uwagę zdrowie nie tylko pacjentów, ale też osób, które w niej pracują.

Królik przyszłości

Królik to roślinożerca, którego udomawia się na coraz szerszą skalę. Biorąc pod uwagę kryzys klimatyczny i konieczne zmiany w podejściu do żywienia, które nas czekają, królik wydaje się zwierzątkiem przyszłości. Opieka nad nim i jego potrzeby żywieniowe wydają się znacznie mniej obciążające ekosystem niż potrzeby zwierząt domowych, takich jak pies czy kot.

Równocześnie królik w dobie przebudźcowania i deficytu uwagi wydaje się uczyć człowieka życia tu i teraz. Nie bez powodu w *Alicji w Krainie Czarów* biały królik z zegarem pełnił funkcję przewodnika, który obudził w Alicji potrzebę poszukiwania i wyrwania się z czynności, które nie dają szczęścia. Warto na co dzień podążać za królikiem także w tym symbolicznym znaczeniu.

* Tekst napisałam na podstawie rozmowy z lekarką weterynarii Pauliną Jasińską. Więcej informacji na temat jej działalności można uzyskać tu: www.facebook.com/vetpj.